

Jarosław Syrnyk  
Uniwersytet Wrocławski

## Kwestia wołyńska w perspektywie historycznej, politycznej i perspektywie pamięci\*

**Abstrakt:** W pierwszej części artykułu zarysowano teoretyczne ramy funkcjonowania różnorodnych opisów przeszłości w teraźniejszości. Wyróżniono trzy perspektywy narracyjne: naukową, perspektywę pamięci oraz perspektywę polityczną. Postawiono tezę, że perspektywy te bardzo często funkcjonują w swoistym przemieszaniu, a dominującą rolę w perspektywie naukowej odgrywa paradygmat etnohistoryczny. Druga część pracy dotyczy przyczyn istniejących w środowisku naukowym nieporozumień w zakresie interpretacji wydarzeń na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1943–1944.

**Słowa kluczowe:** stosunki polsko-ukraińskie, Wołyń, Galicja Wschodnia, etnohistoria, antropologia historyczna.

**Abstract:** The first part of the article outlines a theoretical framework for the functioning of various descriptions of the past in the present. Three basic narrative perspectives are distinguished here: the scientific perspective, the perspective of memory, and the political perspective. A thesis has been put forward that in different texts these perspectives are often mixed up, and a dominant role is played by an ethnohistorical paradigm. The second part of the study

---

\* Pierwotna wersja tekstu powstała na przełomie lat 2013 i 2014. Tekst został zaktualizowany w lutym 2018 r. W tym czasie zdażyły się ukazać trzy inne artykuły, w których także starałem się z różnych stron naświetlić poruszony tutaj temat. Były to: *Uwagi na marginesie debaty historycznej o kwestiach narodowościowych we współczesnej Polsce. Wybrane przykłady*, w: *Między ideologią a socjotechniką. Kwestia mniejszości narodowych w działalności władz komunistycznych – doświadczenie polskie i środkowoeuropejskie*, red. nauk. M. Senczyszyn, J. Syrnyk, Warszawa–Szczecin–Wrocław 2014, s. 559–570; *O perspektywie antropologicznej w polskim dyskursie wołyńskim*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2016, t. XLVI, s. 399–422; *Postpamięć i świadkowie zastępczy a współczesne opisy tzw. konfliktu polsko-ukraińskiego z okresu II wojny światowej*, „Politeja” 2017, nr 47, s. 215–240.

focuses on reasons for misunderstandings in the scholarly community about the interpretation of events that occurred in Volhynia and Eastern Galicia in 1943–1944.

**Keywords:** Polish-Ukrainian relations, Volhynia, Eastern Galicia, ethnohistory, historical anthropology.

Gdyby na moment odejść od – jak sądzę – najbardziej rozpowszechnionego mniemania o istnieniu różnych historiografii narodowych<sup>1</sup>, można byłoby zapewne zauważyć, że w wielu, a może nawet w większości współczesnych „sporów o historię” dałoby się wyodrębnić co najmniej trzy zasadnicze perspektywy narracyjne (tj. swoiste modele „funkcjonowania” albo „występowania” przeszłości we współcześnie powstających tekstach). Mam tu na myśli: perspektywę historyczną, którą niektórzy woleliby prawdopodobnie nazywać obiektywną, a przynajmniej naukową, perspektywę pamięci lub inaczej – indywidualną i subiektywną oraz perspektywę polityczną, której przypisałbym najbardziej utylitarny charakter. W praktyce, czyli w gotowym tekście (lub w wypowiedzi, prezentacji itd.), perspektywy te rzadko ewokują w „czystej” formie. Można tu raczej zauważyć coś na kształt „mieszania perspektyw”, w tym – najczęstszego – celowego (lub niecelowego) upodobniania się (a niekiedy „podszywania się”) narracji nienaukowych (tj. pamięciowej i politycznej) pod naukową (historyczną). Wskutek „mieszania” perspektyw powstają trudne do rozpoznania przez przeciętnego odbiorcę formy przekazów. Mamy zatem cały szereg imitujących prace naukowe „aktów oskarżenia”, manifestów politycznych czy wręcz, wprost manipulujących historią, tekstów propagandowych itd.

Na podstawie wieloletnich obserwacji, aktywnego uczestnictwa w toczącym się w naszym kraju życiu naukowym, skłaniałbym się ku opinii, że zdecydowana większość historyków wciąż upatruje celu prowadzonych przez siebie badań w „rekonstrukcji wydarzeń historycznych”, a więc, domyślnie i w ogromnym skrócie, w „opowiedzeniu prawdziwej historii”. Mówiąc inaczej – wielu współczesnych badaczy wydaje się ciągle odwoływać do skonstruowanej jeszcze w wieku XIX wizji sensu uprawiania historii. W dużym uproszczeniu miała się ona zawierać w odpowiedzi na pytanie postawione przez Leopolda von Rankego: „Wie es eigentlich gewesen?”<sup>2</sup>

<sup>1</sup> O iluzoryczności rozróżniania historiografii narodowych pisał m.in. Andrij Portnow. Por. idem, *Zaczarowane koło nacjonalnych historii*, „Ukraińska prawda. Istoryczna prawda”, <http://www.istpravda.com.ua/articles/2013/07/18/130915/> (dostęp: 6 VIII 2013).

<sup>2</sup> Kwestii tej poświęciłem nieco więcej miejsca w tekście *Dlaczego nie kochamy Haydena White’a. Uwagi na temat współczesnej historiografii polskiej*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2014, z. 2 (21), s. 143–154. Zwróciłem tam m.in. uwagę na sposób kształcenia przyszłych historyków na polskich wyższych uczelniach.

W swoistym „pakiecie” z klasycznym (czy dziś już neoklasycznym albo nawet postklasycznym) sposobem rozumienia historii zawarty jest, o czym się już jednak – mam wrażenie – zazwyczaj „zapomina”, pochodzący również sprzed ponad stulecia, niezwykle silny komponent ideologiczny. Stanowi ukryty wzorzec, rodzaj habitusu, wypełniany w istocie dość podobną treścią. Prowadzi on większość historyków do podporządkowywania narracji historycznej koncepcji narodowej. Ewokuje to w rozmaitych formach, poczynawszy od bezrefleksyjnego przyjęcia tezy o „naturalności” narodów<sup>3</sup>, po tworzenie narracji skrajnie etnohistorycznych (w rozumieniu Anthony’ego D. Smitha)<sup>4</sup>.

Oprócz tego zauważyć należałoby doskonałą „kondycję”, wywodzącego się z tych samych co uprzednio pozytywistycznych źródeł, a królującego w historiografii po dzień dzisiejszy, esencjalizmu. Wydaje się on jednocześnie odbiciem naturalnych predylekcji człowieka. Skrajny esencjalizm skutkuje redukowaniem skomplikowanych dziejów do jednego mianownika, m.in. darwinistycznej w swej istocie koncepcji konfliktów narodowościowych. W efekcie popycha to znaczną część badaczy do szukania prostszych, co przecież wcale nie oznacza, że prawdziwszych, odpowiedzi.

Wypada zauważyć, że pomimo stosowanej przez esencjalistów retoryki, zawierającej także liczne odwołania do sfery emocjonalnej, czy wręcz aksjologicznej, prezentowany przez wielu z nich sposób narracji historiograficznej wydaje się wyjątkowo nieczuły na jednostkową tragedię. Esencjalizm może być w związku z tym postrzegany paradoksalnie jako wyraz kolektywizmu. Oznaczać by to mogło zatem, że refleksy niechcianego spadku po okresie komunistycznym są w naszym otoczeniu znacznie silniejsze i głębiej zakorzenione, niż skłonni bylibyśmy to przyznawać. Uprawiana dziś dość powszechnie esencjalistyczna narracja narodowościowa jest przy tym akceptowana przez niezwykle szeroki krąg odbiorców. I historycy, i odbiorcy ich tekstów posługują się w istocie bardzo podobnym systemem rozumienia otaczającego nas świata, przekonując się nawzajem o jego prawomocności. Jego centrum stanowi naród.

Można się zgodzić, że jednym z podstawowych zadań, przed którymi staje historyk, powinna być nie tyle próba opisanie, co tłumaczenie wydarzeń z przeszłości<sup>5</sup>. Co miało miejsce i dlaczego, w jaki sposób i z jakiej przyczyny

<sup>3</sup> Z przebogatej literatury poświęconej zagadnieniu natury pojęcia „naród” warto w tym miejscu przypomnieć m.in.: E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1991; B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2012; K. Jaskułowski, *Wspólnota symboliczna. W stronę antropologii nacjonalizmu*, Gdańsk 2012; Th.H. Eriksen, *Etniczność i nacjonalizm. Ujęcie antropologiczne*, tłum. B. Gutowska-Nowak, Kraków 2013.

<sup>4</sup> J. Nowak, *Spoleczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*, Kraków 2011, s. 11.

<sup>5</sup> F. Sánchez-Marcos, *Historyk jako tłumacz*, w: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (antologia przekładów)*, red. E. Domańska,

pozostawiło po sobie na tyle trwały ślad, aby po latach prowokować do zadawania nowych pytań. Uważam jednak, że ramy narracji historycznej nie powinna wyznaczać ani idea narodowa, klasowa, ani idea postępu itd., lecz stojąca poza obszarem badań, lokująca się w przestrzeni metodologicznej – idea maksymalnej i ciągle pogłębianej bezstronności badacza, nazywana obiektywizmem lub po prostu rzetelnością<sup>6</sup>.

To ostatnie założenie stanowi nieodzowną część stosowanego w historiografii, w historii jako nauce, kryterium prawdy. We właściwy – jak sądzę – sposób pomaga nam je zrozumieć z rzadka przywoływane dziś pierwsze prawo dziejopisarstwa (*prima lex historiae*). Przypomnijmy więc, że w ujęciu Cycerona stanowiło ono, że „autor nie może ważyć się mówić czegoś, co nie byłoby prawdą [oraz] musi mieć odwagę powiedzenia całej prawdy”<sup>7</sup>. W podobnym duchu przed Cyceronem wypowiadał się również Polibiusz, dla którego „bycie dobrym historykiem [...] angażowało bardziej niż bycie jedynie dobrym człowiekiem albo dobrym obywatelem; wymagało bowiem gotowości do mówienia prawdy za wszelką cenę, sięgającej nawet do oskarżenia przyjaciela albo pochwały wroga”<sup>8</sup>. Zwróćmy uwagę, że w obu tych podejściach to właśnie rzetelność, rozumiana dynamicznie, jako pewien nieustający proces, wyznacza kryterium prawdy w badaniach historycznych. Przesłanie płynące ze starożytnych tekstów stanie się tym bardziej oczywiste, jeśli uznamy, że przedmiotu badań historycznych nie sposób porównywać do przedmiotu badań fizycznych, nie dokonując przy tym sofistycznego nadużycia. Zwróciłem już na to uwagę w jednym z poprzednich artykułów<sup>9</sup>, powołując się na słowa Ernsta Cassirera, którego już dawno temu nie zadowalało „określenie prawdy historycznej jako «zgodności z faktami» – *adaequatio rei et intellectus*”, ponieważ „zamiast udzielić odpowiedzi” dopiero stawiało pytania<sup>10</sup>.

\* \* \*

Określone wydarzenia historyczne, do których doszło na Wołyniu i Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej i dla których punktem odniesienia stały się przedstawione wcześniej rozważania teoretyczne, należą niewątpliwie do tematów niezwykle trudnych do rozpoznania na gruncie naukowym.

---

Poznań 2006, s. 37–54. Ludwik Stomma odnajdywał właściwy rodzaj badania przeszłości w antropologii historycznej, która „[...] stara się tłumaczyć kulturę w jej zmienności dziejowej. Ale właśnie rozumiejąc ową zmienność, nie sili się na prognozowanie, chyba że za prognozę uznać [...] słowa Antoniego Gołubiewa, iż «zawsze jest inaczej»”. L. Stomma, *Zmiana i trwanie*, „Rocznik Antropologii Historii” 2011, nr 1–2, s. 230.

<sup>6</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań 2008.

<sup>7</sup> D.R. Kelley, *Oblicza historii. Badanie przeszłości od Herodota do Herdera*, Warszawa 2010, s. 91.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 51.

<sup>9</sup> J. Syrnyk, *O perspektywie antropologicznej...*, s. 406.

<sup>10</sup> E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1998, s. 283–284.

Wynika to nawet nie tyle z ich złożoności, co z wywoływanych przez nie emocji, ale także z problemu ram, w których narracja naukowa powinna pozostawać. Te same bowiem wydarzenia, tym razem głównie przez zawierający się w nich ładunek emocjonalny, nie sprawiają już takich trudności ani w narracjach pamięciowych, ani tym bardziej w perspektywie politycznej (i to niezależnie od tego, że narracje pamięciowa i polityczna wcale nie muszą ze sobą współbrzmieć).

Trudność dla naukowca zaczyna się już od momentu podjęcia próby wstępnego zdefiniowania zagadnienia, a więc od nawet prowizorycznej odpowiedzi na pytanie (a w istocie od postawienia pierwszej hipotezy badawczej) o to, jakim problemem naukowym chce się zająć<sup>11</sup>. Definiowanie zagadnienia polega na jego etykietowaniu<sup>12</sup>. Już wcześniej zwróciłem uwagę, że żadne ze słów używanych we współczesnych narracjach historycznych<sup>13</sup> („wydarzenia”, „wojna”, „konflikt”, „rzeź”, „czystka etniczna”, „ludobójstwo”), podobnie jak żadna z możliwych ram geograficznych (Wołyń, cały obszar dawnych województw wschodnich II RP), stosowanych dla ich określenia nomenklatur (Małopolska Wschodnia v.s. Ukraina Zachodnia) lub ram chronologicznych (1943–1944, 1939–1947, 1918–1947), nie dorobiły się, choć z różnych przyczyn, względnie neutralnego statusu badawczego.

Jakkolwiek nie zdefiniowalibyśmy przedmiotu przedstawianych tu dociekań, ich jądrem pozostaje nagła, niewynikająca z naturalnych (tzn. choroby, starości) przyczyn śmierć, zadana w latach 1941–1944 na obszarze Wołynia i Galicji Wschodniej, w nierzadko okrutny sposób, każdej z ok. stu tys. istot ludzkich<sup>14</sup> (nie wliczając w to ofiar niemieckiej polityki rasowej, ofiar po stronie

<sup>11</sup> Według Stanisława Kamińskiego początkiem nauki jest „postawienie problemu sformułowanego serio, poprawnie, trafnie, zasadnie i rozstrzygalnie”, zaś metodą naukową – „tok operacji przy stawianiu zagadnień, ich rozwiązywaniu oraz uzasadnianiu i systematyzowaniu odpowiedzi, bądź [...] zespół założeń przyjętych jako ramy lub wytyczne badań, [...] bądź [...] ogół czynności i środków zastosowanych do sprawnego osiągnięcia rezultatów badania”. S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1998, s. 202.

<sup>12</sup> Samo w sobie jest to rodzajem działania perswazyjnego. B. Czarniawska, *Trochę inna teoria organizacji. Organizowanie jako konstrukcja sieci działań*, Warszawa 2013, s. 103.

<sup>13</sup> Co wyróżnia zresztą badania naukowe od działań na gruncie prawnym. Podobne spostrzeżenia dotyczące zupełnie innej kwestii – problemu delatorstwa w okresie komunistycznym i jego współczesnych opisów – przedstawił niedawno Zbigniew Bereszyński. Szczególnie trafne wydaje się zdanie: „Logika postępowania sądowego może bardzo odbiegać od logiki badań historycznych. Bardzo niebezpiecznym złudzeniem byłoby przekonanie, że można pisać historię na podstawie wyroków sądowych, a zwłaszcza na podstawie samej sentencji orzeczeń”. Z. Bereszyński, *Osobowe źródła informacji SB jako zjawisko historyczne, zagadnienie natury prawnej i aktualny problem społeczny w świetle wybranych przykładów z województwa opolskiego. Próba analizy porównawczej różnych perspektyw badawczych*, w: *Antropologia donosu*, red. J. Syrynk, R. Klementowski, Wrocław–Warszawa 2017, s. 63.

<sup>14</sup> Kwestia określenia liczby ofiar nie została jeszcze rozstrzygnięta. Niestety prowadzone badania mają zazwyczaj wymiar zamknięty w obrębie tzw. strat własnych, na co zwróciłem już uwagę w tekście *Wstęp do weryfikacji danych z książki „Ludobójstwo dokonane przez*

żołnierzy regularnych wojsk itd.). Przyczynili się do tego lub spowodowali to konkretni ludzie. Wchodzili oni m.in. w skład podporządkowanych i niepodporządkowanych niemieckim władzom okupacyjnym formacji zbrojnych, byli członkami band rabunkowych, grup dywersyjnych, oddziałów partyzanckich itd. Sprawcy masowych i pojedynczych zabójstw znaleźli się także w spontanicznie zbierającym się tłumie, motłochu, zdarzały się zapewne również zabójstwa „na własną rękę” itd.

Działania podejmowane przez jednych uruchamiały przeciwdziałania innych. W ten sposób nakręcała się spirala krwawych aktów przemocy, tworząc niemal niekończące się piętra „odwetów za odwety”.

Sporządzane przez historyków statystyki dotyczące interesującej nas tu kwestii nieodmiennie – m.in. z przyczyn, o których była mowa we wstępie artykułu – kierują naszą uwagę na narodowość ofiar (i sprawców). Atoli postulowana neutralność badań historycznych oznaczałaby jednak konieczność próby zdobycia się na wysiłek odejścia od powielania narracji narodowościowej, od bezrefleksyjnego wpisywania historiografii w sposób sprawowania kontroli nad ludźmi. Pogłębiałaby taki wniosek również praktyczna recepcja zwrotu etycznego w historiografii, postulowana „promocja kulturowego dialogu”, stojącego w wyraźnej opozycji do wzmacniającej „w narodach i nacjach poczucie dumy i wyniosłość” etnohistorii<sup>15</sup>. To nie narodowość ofiar powinna być najważniejsza, lecz ich człowieczeństwo samo w sobie. W jaskrawy sposób potrafił wyrazić to w kontekście Holokaustu Elie Wiesel, postulując, aby pamiętać, że zginęli w jego trakcie „nie Żydzi, ale ludzie”<sup>16</sup>.

Zaprezentowane podejście stanie się jeszcze bardziej klarowne, jeśli kryterium narodowościowego nie potraktujemy w kategoriach obiektywnych („naturalnych”), lecz subiektywnych (kulturowych). Nie chodzi o unieważnienie kategorii narodowościowej, lecz spojrzenie na nią z nowej perspektywy.

---

*nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947*”, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, nr 1 (27), s. 368–396, a także w znajdującym się w druku artykule *Straty osobowe na terenie powiatu leskiego w okresie od marca 1944 r. do lipca 1947 r. – raport ze stanu badań* – dokonałem w nim całościowego bilansu obejmującego wszystkich obywateli polskich, którzy zginęli w powiecie leskim w latach 1944–1947. Dla porządku warto przypomnieć, że według Ewy Siemaszko z rąk formacji ukraińskich zginęło od 88 do 130 tys. osób (E. Siemaszko, *Bilans ofiar*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 7–8, s. 94). Brakuje danych dotyczących ofiar wśród ludności ukraińskiej, choć sytuacja w tym zakresie zaczyna ulegać zmianie (zob. np.: O. Kaliszczuk, *Ukraińsko-polskie protystojannja na Wołyni ta w Hałyczyni u roky Druhoji switowoji wijny: naukowyj ta suspilnyj dyskursy*, Lwów 2013). Pewne informacje przedstawił niedawno także – choć w ograniczonym wymiarze – Igor Hałagida. Idem, *Ukraińskie straty osobowe w dystrykcie lubelskim (październik 1939 – lipiec 1944) – wstępna analiza materiału statystycznego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2017, nr 1, s. 353–412.

<sup>15</sup> F. Sánchez-Marcos, op. cit., s. 47.

<sup>16</sup> M. Napiórkowski, *Władza wyobraźni. Kto wymyśla, co zdarzyło się wczoraj?*, Warszawa 2014, s. 268.

Miałaby ona w tym nowym znaczeniu zastosowanie w pierwszej kolejności do opisu zjawiska powszechnej recepcji terminu „naród” w społeczeństwie Wołynia, Galicji Wschodniej w połowie XX w. Zabijanie ludzi, „dłatego” że „byli” jakiejś narodowości, wynikało przecież nie z tego, że nimi w istocie byli, lecz z powodu prymitywnego przypisywania (na różnych poziomach) narodowości cech utożsamianych z zagrożeniem, przy jednoczesnym niedostrzeganiu (z premedytacji lub przez niechęć, brak umiejętności, głupotę itp.) właściwych źródeł takich zagrożeń. W warunkach wojennych nie znalazła się przy tym żadna istotna siła, która podważyłaby np. wartość mobilizacyjną definiowanych w oparciu o kategorię narodowości zbiorowości. Najwyraźniej taki narodowościowo ukształtowany schemat myślowy wydawał się zbyt ważnym komponentem budowania programów politycznych, ale także improwizowanych lub prowokowanych aktów agresji (tak napaści, jak i obrony).

Moim zdaniem na Wołyniu i Galicji Wschodniej tzw. konflikt narodowościowy miał w istocie charakter wtórny, choć zarówno jego uczestnicy, jak i większość współczesnych badaczy, publicystów, a przede wszystkim polityków, replikujących w swoich wystąpieniach czy tekstach elementy matrycy narodowościowej, twierdzić będzie inaczej. Istotą konfliktu stanowiła walka o władzę, tym bardziej tragiczna i przerażająco bezsensowna, że niejako z góry skazana na jeden efekt: tysiące ofiar. W swej drugiej odsłonie konflikt ten przeistoczył się w najbardziej elementarny rodzaj walki o przetrwanie. Konflikt etniczny, trzecia płaszczyzna konfliktu, był i jest najbardziej rozpowszechnioną etykietą wydarzeń, ale w świetle wcześniejszego wywodu nie mógł być jego sednem. Jeśli, i słusznie, krytykujemy czy wręcz potępiamy prymitywne, darwinistyczne podejście do kwestii narodowościowej w wymiarze historycznym, wypada mieć odwagę dostrzec podobne oznaki we współczesnych tekstach o przeszłości.

Co jednak mogłoby być konkretnie postulowanym wcześniej „neutralnym” elementem „sterującym” narracją historyczną? Jeśli mówimy o tym, że na określonym obszarze, w sprecyzowanych ramach czasowych doszło do masowych aktów przemocy, nasuwać się tu może metoda ostrożnej retrogresji, na podstawie której, przy współdziałaniu metod kryminalistycznych, można próbować odtwarzać sekwencję zdarzeń od dowolnie zdefiniowanego punktu w czasie do dowolnego elementu wcześniejszego. I to zastosowanie takiej metody może doprowadzić nas właśnie w konsekwencji do wniosku, że masową zagładę ludzi na terenie Wołynia i Galicji Wschodniej spowodował cały szereg zdarzeń, a nie jakaś jedna przesłanka. Uparte udzielanie najprostszych odpowiedzi oznacza w danym przypadku zatrzymanie się na selektywnie wybranym zagadnieniu, a więc odpowiadanie zgodnie z określoną wcześniej tezą.

Jak już napisałem, niewątpliwie za każdy akt przemocy ponoszą odpowiedzialność bezpośrednio w pierwszej kolejności ci, którzy go dokonali. Oczywiście działano z premedytacją, choć w wielu przypadkach osoby takie musiały poddawać się atawistycznym instynktom, działać pod presją sytuacyjną

itd. Motywacje sprawców były zapewne różne, wykorzystywano zaistniałą sytuację do grabieży, „wyrównania rachunków”, odreagowania za prawdziwe lub nieprawdziwe krzywdy, których zaznali wcześniej, ale także do odwetu, zemsty za śmierć swoich bliskich itd.

Skoro jednak pytanie, „kto zabijał”, które uznano wcześniej za właściwe z punktu widzenia naukowego, odnosi się nie tylko do bezpośrednich sprawców, ale – jak przyjmuje kryminalistyka właśnie – również do osób, które nakłaniały bądź doprowadziły do popełnienia zbrodni, logiczne staje się przypisanie odpowiedzialności za wydarzenia na Wołyniu i Galicji Wschodniej konkretnym, znanym z imienia i nazwiska, osobom z kierownictwa banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B), przez których spirala przemocy bezpośrednio została uruchomiona. Hasła, które głosili, miały źródła w naiwnym darwinizmie i totalitaryzmie, były apoteozą kolektywizmu, witalności i woluntaryzmu. Wpisywały się one w pewien nurt, dość rozpowszechniony w Europie pierwszej połowy XX w., ewokujący od Hiszpanii po Związek Sowiecki pod postacią ideologii autorytarnych. Najmniejsze znaczenie przy tym wszystkim, choć nie z punktu widzenia polityki, miało to, że były to hasła całkowicie nierealne do zrealizowania. Podporządkowano je wybujałym, nierzadko narcystycznym ambicjom liderów ruchu nacjonalistycznego, bez żadnego oparcia w realnych argumentach, którymi kierownictwo OUN, choćby przez chwilę, mogło dysponować. Oprócz tego, że sterowane były ślepotą polityczną, być może – tego do końca nie wiemy – poddawano je także manipulacjom zewnętrznym.

Kierując się uprzednio przedstawioną logiką, należy dodać, że odpowiedzialność za przebieg wydarzeń na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1943–1944 ponoszą również ci, którzy sprawowali władzę nad mieszkańcami tych ziem w czasie dokonujących się masakr. Obszar ten – jak wiadomo – znajdował się w latach 1943–1944 pod okupacją niemiecką. Władza okupacyjna, niosąca terror i pogardę dla „ras niższych”, epatująca siłą i pewnością siebie, odwoływała się do odwiecznej praktyki realizowanej na podbitych ziemiach – zasady *divide et impera*. Niemiecka władza okupacyjna miała charakter wysoce niestabilny, szczególnie od drugiej połowy 1943 r., gdy obszar ten na powrót stał się bezpośrednim zapleczem frontu. Oznaczało to, że przez Wołyń i Galicję Wschodnią przebiegały strategiczne linie kolejowe z zaopatrzeniem na front, a to z kolei wzmagало zainteresowanie drugiej strony konfliktu – Moskwy w destabilizowaniu owego zaplecza. W zaistniałych warunkach nie trudno było sprowokować iskrę w relacjach pomiędzy ludźmi, szczególnie że ludzie tych zastępy działaczy narodowych przez lata uczyły odwoływania się do nieprzystających do siebie racji. Nacjonalizm i prymitywna wiara w realność podjętych działań, obudzone pierwotne i niszczycielskie instynkty, przesłoniły u nazbyt wielu osób etykę chrześcijańską i człowieczeństwo.

Należy oczywiście także pamiętać, że Wołyń i Galicja Wschodnia były terenami, które w latach 1939–1941 znalazły się pod kontrolą władz sowieckich.



Rządy sowieckie ze swej istoty wykorzystywały system konfliktujący różne grupy społeczne. Stosowana przez bolszewików zaawansowana inżynieria społeczna oparta była na świadomym, celowym zarządzaniu konfliktem. Pod hasłami walki klas, ale też przywrócenia „sprawiedliwości dziejowej”, prowadzono działania destabilizujące sytuację społeczną. Masowe wywózki, konfiskaty mienia, pogarda dla prawa i dominacja siły musiały wpływać na postępowanie ludzi, na ich sposób odnajdywania się w świecie. Władza sowiecka umiejętnie rozgrywała też zagadnienia narodowościowe, podsycając, szczególnie do końca 1940 r., niechęć miejscowej ludności do „pańskiej Polski”. Było to tym łatwiejsze, że ludzie, którzy później stanęli naprzeciw siebie, nie przyszli na teren Wołynia i Galicji Wschodniej znikąd i niespodziewanie. Zdecydowana większość z nich tam się urodziła i tam wychowywała. Naturalnym punktem odniesienia dla sytuacji z okresu wojennego musiała być zatem także pamięć o sytuacji ze wcześniejszego okresu.

Do czasu wybuchu wojny, przez 20 lat, tereny, na których rozegrała się opisywana tu tragedia ludzi, znajdowały się pod władzą polską. II Rzeczpospolita, o czym się zapomina, była państwem powstałym nie tylko na gruzach państw zaborczych, ale także na gruzach rodzącej się państwowości ukraińskiej. Państwem o bardzo zróżnicowanej strukturze społecznej, której, w ostatecznym rozrachunku, osoby odpowiedzialne za kształt polityki kraju nie potrafiły połączyć w jakąś stabilną całość. Odrębnym pytaniem pozostaje, czy było to w ogóle zadanie wykonalne, nie mówiąc o tym, że podejmowane w tym zakresie próby mogły trwać wyjątkowo krótko<sup>17</sup>.

Polska klasa polityczna kierowała się w międzywojniu bardzo różnymi przesłankami przy tworzeniu państwowości. Szczególnie istotna dla analizowanego tu zagadnienia wydaje się kwestia wyobrażenia relacji obywatelskości i narodowości. Zderzały się w nim wizje asymilacji narodowej i asymilacji państwowej poszczególnych mniejszości i grup etnicznych. Ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie kwestionowano jednak naturalności „konstrukcji narodowej”. Ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie szło też o realne „równouprawnienie narodowościowe”. Polska miała być państwem Polaków, w którym mniejszości mogły być tolerowane, choć jednocześnie poddawane były ciągłej presji asymilacyjnej. Alternatywę dla znacznej części obywateli państwa stanowiły koncepcja „długoterminowej emigracji” albo – pod warunkiem akceptacji idei państwowości polskiej – formalne uznanie za Polaków, w rozumieniu „obywateli polskich”.

Odzyskanie niepodległości otworzyło w bardzo szerokich rzeszach społecznych niezwykle głębokie pokłady hamowanej przez lata zaborów egzaltacji narodowej. Wzmacniana przez propagandę państwową i Kościół duma

---

<sup>17</sup> J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985; R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Kraków 1989.

z odzyskania wolności po ponad stuletniej niewoli wpisywała się przy tym w cały kompleks nawarstwionych elementów kulturowych: mesjanizmu, poczucia misji cywilizacyjnej, w tym wyższości w stosunkach ze Wschodem.

W granicach państwa znalazła się jednak także bardzo liczna grupa ludzi zdecydowanie niepodzielających radości z odrodzenia Rzeczypospolitej, a przynajmniej z kształtu terytorialnego, jakie państwo polskie uzyskało. Do grupy tej należeli politycy ukraińscy, którzy powołali do życia Zachodnioukraińską Republikę Ludową, żołnierze Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, która przegrała zmagania z armią polską. Ludzie ci nie wyrzekli się z dnia na dzień swoich ambicji.

To, czego nie udało się osiągnąć władzom polskim w okresie międzywojennym, tym bardziej nie sposób było uzyskać w sytuacji, gdy centralne organa państwowe znajdowały się na emigracji, a w kraju próbowano tworzyć administrację podziemną. Jednak i w tym czasie zabrakło wystarczającej wyobraźni, ograniczono się jedynie do promowania koncepcji powrotu do *status quo ante bellum*. Program ten, dla konkretnych ludzi zamieszkujących Wołyń i Galicję Wschodnią, stwarzał dodatkowe okoliczności narażające ich na utratę życia.

\* \* \*

Kryterium prawdy, występujące w ramach odtwarzania pamięci indywidualnej, odwołuje się w pierwszym rzędzie do osobistych doświadczeń, bezpośredniego uczestnictwa w danym wydarzeniu historycznym. Podobnie jak w przypadku narracji naukowej, jest ono zakotwiczone w całej sferze kultury (a zatem także w historiografii), zazwyczaj jednak owo zakotwiczenie traktuje się bezrefleksyjnie, a nawet bezkrytycznie. Rzadko kto posunie się zatem do „pochwały wroga”, o którą postulował Polibiusz. Nie oznacza to jednak, że prawda zawarta w pamięci indywidualnej ma być z jakiegoś powodu traktowana jako rodzaj „prawdy ułomnej”. Dla osoby, do której pamięć „należy” (czyjej pamięć jest), stanowić będzie ona jedyną prawdę, „prawdę właściwą”. Choć nie sposób „pamięci indywidualnej” porównywać z narracją naukową, nie można jednocześnie żadnej z nich podważać za pomocą drugiej, gdyż obie należą do różnych, równoległych porządków myślowych. Pamięć nie istnieje „zamiast”, lecz „obok” tekstów naukowych, stanowi dla nich źródło, nimi jednocześnie się inspirując.

Rodzajem pamięci indywidualnej, niezwykle istotnym dla zrozumienia zawłości związanych z postrzeganiem przeszłości, w tym uświadomienia kontekstów używania terminu „prawda”, jest postpamięć. Określa się nią sposób „pamiętania”, a może raczej wyobrażania sobie jakiegoś zdarzenia, w którym samemu nie brało się udziału, ale uczestniczyła w nim bardzo bliska, najczęściej spokrewniona osoba. Problem ten poruszyłem w artykule *Postpamięć i świadkowie zastępczy a współczesne opisy konfliktu polsko-ukraińskiego z okresu II wojny światowej*, opublikowanym w czasopiśmie „Politeja”<sup>18</sup>. Odwoływałem

<sup>18</sup> J. Syrnyk, *Postpamięć...*

się w nim m.in. do pracy polskiego antropologa kultury i socjologa Jacka Nowaka, pt. *Społeczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*, w której czytamy m.in., że charakter realnych wspomnień, przekazywanych przez uczestnika „zdarzeń przykrych i tragicznych”, dzięki istniejącej więzi emocjonalnej „wymuszał na powiernikach włączenie ich [tych wspomnień – J.S.] do swojej narracji tożsamościowej”. Dwa wskazane tu elementy – rodzaj zdarzenia i więź emocjonalna łącząca świadka z powiernikiem sprawiają, że postpamięć nabiera charakteru obsesyjnego i nieustępliwego<sup>19</sup>.

Wydaje się, że to właśnie obsesyjność i nieustępliwłość wyznaczają w narracjach postpamięciowych granice prawdy. Jak zauważyłem w innym miejscu, teksty postpamięciowe cechują się jednoznacznością, opisywaniem świata w barwach czarno-białych, a wraz z tym, czasami nieświadomą, selektywnością (wybiórczością). Można w nich dostrzegać kontynuację wydarzenia, tym razem pod postacią aktu zemsty symbolicznej. Perspektywa postpamięciowa jest esencjonalna, łącząc wiele relacji w jedną całość. Wreszcie – jest teleologiczna i funkcjonalna, szuka uzasadnienia dla określonych racji<sup>20</sup>.

Opowieści świadków historii i świadków zastępczych, czyli osób „dysponujących” postpamięcią, mają zazwyczaj – w kontekście podjętego tematu – wyraźnego, zdefiniowanego narodowościowo adresata. Oznacza to, że świadkowie zbrodni na Wołyniu i Galicji Wschodniej wpisali ją w będący na porządku schemat narodowy. Definiując się z jednej strony jako Polacy, uznali zatem, że doznana przez nich, ich rodziny tragedia wynikała z wrogości do nich nie-Polaków, w tym wypadku Ukraińców. Utwierdzić ich w tym mogła (i nadal może) bazująca na tej samej podstawie narracja ukraińska. Ten schemat dotyczy zresztą także odwrotnej sytuacji, w której to Ukraińcy dopatrywali się przyczyn własnego dramatu (np. klęski w wojnie 1918–1919 czy z bliższych wydarzeń – pacyfikacji ukraińskich mieszkańców Podkarpacia czy Lubelszczyzny, akcji „Wisła”) we wrogości nie-Ukraińców, czyli Polaków, odnajdując identyczne treści w narracjach polskich.

W opisanych ramach większość znanych dziś polskich relacji z Wołynia i Galicji Wschodniej będzie bazować na pewnym wytworzonym przez lata kanonie: niemal idyllicznym obrazie stosunków narodowościowych sprzed wojny, wiarołomstwie „niepolskich sąsiadów” po wybuchu wojny, „ich” współpracy z Niemcami, realizacji zaplanowanego od dawna ludobójstwa, któremu powszechnie towarzyszyło, plastycznie przedstawiane, okrucieństwo. Ale istnieje, o czym rzadko w Polsce pamiętamy, lustrzany kanon ukraiński. Nie ma w nim ani przedwojennej idylli, w miejsce której jest topos krzywdy i upokorzenia, wiarołomstwo przypisuje się „nieukraińskim sąsiadom”, ich właśnie obciąża się odpowiedzialnością za zabójstwa działaczy ukraińskich na Chełmszczyźnie, to „oni” korzystają z pomocy sowieckiej w walce przeciwko

<sup>19</sup> J. Nowak, op. cit., s. 51–52.

<sup>20</sup> J. Syrnyk, *Postpamięć...*, s. 221.

Ukraińcom itd. Okrucieństwo zaś jest w narracjach ukraińskich jeśli nie marginalizowane, to w każdym razie przypisywane obu stronom.

Każde wydarzenie z przeszłości funkcjonuje w perspektywie pamięci w skrajnie subiektywny sposób. Oznacza to, że obok siebie będą istniały jednocześnie, niezależnie od naszej woli i emocji, różne opowieści odwołujące się do różnych doświadczeń, konstruowane w oparciu o możliwości dostarczone przez bezpośrednią obserwację, zasłyszane, słowem – elementy zaczerpnięte z dowolnego elementu budującego jednostkową świadomość człowieka. Co ważne, każda z tych indywidualnych opowieści będzie na swój sposób prawdziwa, a jednocześnie nie wszystkie z nich dadzą się ze sobą zespolić w jakąś narzuconą (przez historyka? autorytety?, polityków?) całość. Przekonywanie kogokolwiek, kto przeżył śmierć najbliższych, kto nierzadko sam był ranny, torturowany, ba nawet przekonywanie potomków świadków, że istnieje coś ponad osobiste doświadczenie, należałoby uznać za zabieg po pierwsze nieetyczny, a po drugie – raczej bezowocny.

\* \* \*

W narracjach o charakterze politycznym, niezależnie od towarzyszącej im retoryki, elementem sterującym tworzonego przekazu jest określony, choć nie zawsze jawny, cel polityczny. Zarówno przeszłość, jak i prawdę traktuje się tu wybitnie instrumentalnie. Oczywiście nie znaczy to, że narracje polityczne zawsze operują nieprawdą. Chodzi raczej o to, że towarzyszy im świadoma wybiórczość. Chcąc udowodnić swoje racje, zazwyczaj nie przytacza się argumentów, które mogłyby te racje zdeprecjonować. Poza tym to właśnie teksty polityczne, w tym również propagandowe, mają szczególną tendencję do upodobniania się do tekstów historycznych, co prowadzi do wskazanych we wstępie zawilości w ich prawidłowym odbiorze.

Czy tego chcemy, czy nie, Wołyń (ujmując sprawę hasłowo) stał się dziś narzędziem politycznym, widocznym przede wszystkim na gruncie relacji polsko-ukraińskich, ale także w wymiarze wewnętrznej polityki zarówno polskiej, jak i ukraińskiej. Ale jest też cynicznie rozgrywanym elementem polityki państwa rosyjskiego. Moskwa, uzurpując sobie prawo spadkobiercy Rusi Kijowskiej, nigdy nie zgodziła się i raczej nigdy nie zgodzi się na istnienie naprawdę niepodległego państwa ukraińskiego. Stąd każdy przejaw niezależności politycznej nad Dnieprem przez kolejne stulecia stanowił cel ataku władz rosyjskich. Tak było z hetmanem Iwanem Mazepą w XVIII w., atamanem Symonem Petlurą w początkach wieku XX, tak jest też dziś. Elementem, do którego można odwołać się w propagandzie państwowej, elementem intensywnie eksploatowanym w tworzeniu mitu nowej Rosji, jest zwycięstwo odniesione w tzw. Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (1941–1945). Niezależnie od wkładu w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami osób narodowości ukraińskiej, przerysowany obraz wylaniający się z kremłowskiej propagandy stawia akcent na połączeniu działań podejmowanych w czasie wojny przez ukraińskich

nacjonalistów z działaniami prowadzonymi przez nazistów. Współcześnie pretekstów do tego dostarczają również niektóre mniej rozważne, by nie powiedzieć głupie, a być może nawet prowokacyjne działania podejmowane przez aktywnych uczestników Euromajdanu i później wojny rosyjsko-ukraińskiej. Nie brakuje nieroztropnych działań oficjalnych przedstawicieli władz ukraińskich, które gorączkowo i w pośpiechu starają się nadrobić zaniedbania narosłe przez pierwsze ćwierćwiecze formalnej niepodległości państwa. Stwarzają one niekiedy okazje, by „kijowskie władze” lub „kijowską juntę” oczerniały na świecie kalki łączące je z odległymi o 75 lat wydarzeniami na Wołyniu. W tę stronę zmierzają natarczywe wpisy rosyjskich trolli internetowych pod niemal każdą informacją na temat aktualnych wydarzeń w Ukrainie.

\* \* \*

Spór o to, czy na Wołyniu i Galicji Wschodniej doszło w latach II wojny światowej do „konfliktu”, „czystek etnicznych”, „wojny”, „wojny domowej”, „wojny w wojnie” czy „ludobójstwa”, stał się lub po prostu *de facto* jest, wbrew pozorom, sporem nie o to, kto zaczął zabijać i dlaczego to robił, i nawet nie o to, kto, tzn. która ze stron, zdefiniowana narodowościowo, miała wtedy „rację”, lecz kto ma „rację” dziś. Nie jest to więc spór historyków, ale w pierwszej kolejności spór polityczny. Stąd pierwszy wniosek, który chciałbym przedstawić na zakończenie tego krótkiego tekstu. To konstatacja, że przeszłość była i na długo pozostanie narzędziem polityki. Unaocznia nam to niestety wojna w Donbasie. Jej elementem, długo przygotowywanym, jest próba dyskredytacji idei państwowości ukraińskiej za pomocą zmasowanego ataku propagandowego, w którym cynicznie wykorzystuje się ofiary sprzed 75 lat.

Drugi wniosek dotyczy nas, historyków, naszej podatności na wpływy otoczenia, w którym funkcjonujemy. To powinna być przesłanka do tego, aby wypracować, a może tylko wzmocnić mechanizmy, które stanowić by mogły barierę ochronną dla „Republiki Listów”, której powinniśmy się czuć odpowiedzialnymi obywatelami. Rola społeczna historyka okaże się tylko wówczas istotna, jeśli, na przekór wszystkiemu, będzie dążył do naukowej neutralności. W końcu to już Plutarch miał zauważyć, że „[...] trudne jest w ogóle, po prostu nieosiągalne dojście do prawdy historycznej. Dla tych, co później żyją, już sam czas jest wielką przeszkodą w dociekaniu prawdy i poznawaniu minionej rzeczywistości; a do tego współcześni świadkowie opisywanych faktów wypaczają i przekręcają prawdę, z jednej strony przez zazdrość i niezyczliwość, z drugiej strony przez chęć przypodobania się i pochlebstwo”<sup>21</sup>. Wiele wieków później podobnie o roli społecznej historyków pisali np. Maurice Halbwachs i Jan Józef Lipski<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> D.R. Kelley, op. cit., s. 68.

<sup>22</sup> Wątek ten podjąłem przed laty w artykule: *Mitologizowanie przeszłości w opisach relacji polsko-ukraińskich w XX w.*, w: *Damnatio memoriae w europejskiej kulturze politycznej*,

Wreszcie wniosek najbardziej ogólny, a jednocześnie najbardziej osobisty. Świat, w którym żyjemy, jest w każdym przypadku za-dany. Mądrością kolejnych pokoleń powinno być niepopelnianie błędów poprzedników. Mądrość tę znamy też z ludowych przekazów, np. plastycznie opisujących skutki nadeptnięcia na grabie. W tym wypadku jest nimi nacjonalizm w każdej formie, jaką potrafi przyjąć.

### Streszczenie

Artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej zarysowano teoretyczne ramy funkcjonowania różnorodnych opisów przeszłości w teraźniejszości. Wyróżniono tu trzy zasadnicze perspektywy narracyjne: naukową, perspektywę pamięci oraz perspektywę polityczną. Postawiona została teza, że w różnorodnych tekstach perspektywy te bardzo często funkcjonują w swobodnym przemieszaniu. Ponadto dominującą rolę w perspektywie naukowej odgrywa nadal nie tyle paradygmat klasyczny, co wręcz etnohistoryczny. Za najbardziej zniekształcającą obraz przeszłości uznano z kolei perspektywę polityczną.

Druga część pracy dotyczy nie tyle kwestii wydarzeń na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1943–1944, co przyczyn istniejących w środowisku naukowym nieporozumień w zakresie interpretacji tych wydarzeń. Kluczową rolę w podtrzymywaniu owych nieporozumień odgrywają bieżące działania polityczne. Wyjściem z sytuacji może stać się w ocenie autora jedynie odrzucenie nacjonalistycznego sposobu przedstawiania dziejów.

### Vohlynia Case in the Historical, Political and Memory Perspective

The article is divided into two parts. The first one outlines the theoretical framework for the functioning of various descriptions of the past in the present. Three basic narrative perspectives are distinguished here: the scientific perspective, the perspective of memory, and the political perspective. A thesis has been put forward that in different texts these perspectives are often mixed up, and a dominant role is played by an ethnohistorical paradigm. The most distorted picture of the past is seen from the political perspective.

The second part of the study focuses on reasons for misunderstandings in the scholarly community about the interpretation of events that occurred in Volhynia and Eastern Galicia in 1943–1944. A key role in maintaining these misunderstandings is played by current political activities. The only solution to avoid this situation is the rejection of nationalist way of presenting history.

---

red. R. Gałaj-Dempniak, D. Okoń, M. Semczyszyn, Szczecin 2011, s. 228. Powoływałem się wówczas na teksty: P. Madajczyk, D. Berlińska, *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa–Opole 2008, s. 9; J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, w: idem, *Pisma polityczne. Wybór*, Warszawa 2011, s. 147–148.

**Bibliografia**

- Anderson B., *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997.
- Bereszyński Z., *Osobowe źródła informacji SB jako zjawisko historyczne, zagadnienie natury prawnej i aktualny problem społeczny w świetle wybranych przykładów z województwa opolskiego. Próba analizy porównawczej różnych perspektyw badawczych*, w: *Antropologia donosu*, red. J. Syrnyk, R. Klementowski, Wrocław–Warszawa 2017, s. 45–65.
- Cassirer E., *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1998.
- Czarniawska B., *Trochę inna teoria organizacji. Organizowanie jako konstrukcja sieci działań*, Warszawa 2013.
- Eriksen Th.H., *Etniczność i nacjonalizm. Ujęcie antropologiczne*, tłum. B. Gutowska-Nowak, Kraków 2013.
- Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1991.
- Hałagida I., *Ukraińskie straty osobowe w dystrykcie lubelskim (październik 1939 – lipiec 1944) – wstępna analiza materiału statystycznego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2017, nr 1, s. 353–412.
- Jaskułowski K., *Wspólnota symboliczna. W stronę antropologii nacjonalizmu*, Gdańsk 2012.
- Kaliszczuk O., *Ukrajnińsko-polskie protystojannja na Wołyni ta w Hałyczyni u roky Druhoji switowoji winy: naukowyj ta suspilnyj dyskursy*, Lwów 2013.
- Kamiński S., *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1998.
- Kelley D.R., *Oblicza historii. Badanie przeszłości od Herodota do Herdera*, Warszawa 2010.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2012.
- Lipski J.J., *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, w: idem, *Pisma polityczne. Wybór*, Warszawa 2011, s. 145–190.
- Madajczyk P., Berlińska D., *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa–Opole 2008.
- Napiórkowski M., *Władza wyobraźni. Kto wymyśla, co zdarzyło się wczoraj?*, Warszawa 2014.
- Nowak J., *Spoleczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*, Kraków 2011.
- Portnow A., *Zaczarowane koło nacjonalnych istorij*, „Ukrajnińska prawda. Istoryczna prawda”, <http://www.istpravda.com.ua/articles/2013/07/18/130915/> (dostęp: 6 VIII 2013).
- Sánchez-Marcos F., *Historyk jako tłumacz*, w: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2006, s. 37–54.
- Siemaszko E., *Bilans ofiar*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 7–8, s. 77–94.
- Stomma L., *Zmiana i trwanie*, „Rocznik Antropologii Historii” 2011, nr 1–2, s. 223–230.
- Syrnyk J., *Dlaczego nie kochamy Haydena White’a. Uwagi na temat współczesnej historiografii polskiej*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2014, z. 2 (21), s. 143–154.
- Syrnyk J., *Mitologizowanie przeszłości w opisach relacji polsko-ukraińskich w XX w.*, w: *Damnatio memoriae w europejskiej kulturze politycznej*, red. R. Gałaj-Dempniak, D. Okoń, M. Senczyszyn, Szczecin 2011, s. 225–237.
- Syrnyk J., *O perspektywie antropologicznej w polskim dyskursie wołyńskim*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2016, t. XLVI, s. 399–422.
- Syrnyk J., *Postpamięć i świadkowie zastępczy a współczesne opisy tzw. konfliktu polsko-ukraińskiego z okresu II wojny światowej*, „Politeja” 2017, nr 47, s. 215–240.
- Syrnyk J., *Straty osobowe na terenie powiatu leskiego w okresie od marca 1944 r. do lipca 1947 r. – raport ze stanu badań [w druku]*.
- Syrnyk J., *Uwagi na marginesie debaty historycznej o kwestiach narodowościowych w współczesnej Polsce. Wybrane przykłady*, w: *Między ideologią a socjotechniką. Kwestia mniejszości narodowych w działalności władz komunistycznych – doświadczenie polskie*

*i środkowoeuropejskie*, red. nauk. M. Semczyszyn, J. Syrnyk, Warszawa–Szczecin–Wrocław 2014, s. 559–570.

Syrnyk J., *Wstęp do weryfikacji danych z książki „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, nr 1 (27), s. 368–396.

Tomaszewski J., *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985.

Topolski J., *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań 2008.

Torzecki R., *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Kraków 1989.

Biogram: **Jarosław Syrnyk** – dr hab. prof. nadzw. Uniwersytetu Wrocławskiego, pracuje w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej UWr oraz w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor pięciu monografii, kilkudziesięciu artykułów naukowych i wielu tekstów popularnonaukowych. Prowadzi badania w zakresie zagadnień narodowościowych, teorii historii oraz historii lokalnej. E-mail: jaroslaw.syrnyk@uwr.edu.pl.